Rok 21. **Kraków, dnia 6 Marca 1889 r.** **Nr. 5.**

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Ballady część druga.

Idzie, idzie **Starucha** — a źrenica jej sucha...
Oblicze się weselem promieni —
Idzie ona do **córy** — do swej **drugiej**, u której,
Krzywdy jak **tam**, nie znajdzie kamieni.

Widzi Wisłę, jak zdala stary Wawel okala,
Szumiąc sercom tym, owym: nadzieją...
Widzi niby dwie świéce: Marjackie wieżyce
Co słoneczną światłością goreją...

I nad miastem wśród ciszy — Zygmuntowski jęk słyszy,
Jęk co noc w noc bez ludzkiej pomocy,
Sam dzwon śle z tąd ku niebu od przed wiekiem pogrzebu,
Niby żalu dziecka: modł sierocy.

Przystanęła i pyta: „Gdzie jest? czemu nie wita
Matki swojej, Krakowie jej córa?“
Na ten głos się pojawił **błazen** w dzwonkach i prawił:
„Nie ma jej tu. — Coś ty za figura?

„Domyślam się! Idź dalej... Znicz twój jeszcze się pali
Lecz my na to: by gasić go wszędzie...
Naszą córa twa **sługą** — a da pan Bóg niedługo
W Kulparkowie z swym Zniczem osiędzie“.

Macierz słowa nie rzekła — łza po licu nie ściekła
Z błazna oczy odjęła swe smutne —
I szła niosąc ból duży — bo gdzie tylko co ujrzy,
Wszystko jakieś takie jest okrutne:

Boże cnoty, w kałuże pchają owych cnót stróże,
Nikczemnościom stawiając ołtarze;
Patryotyzm wyparty — życie nad stan i karty,
Wypisane na Matki sztandarze.

Dusza **ludu** nie rada — gdy mu kim jest powiada,
Patrzy na nią jakby na upiora;
Zgoda z **Rusią** w odłogu — choć wróg wspólny na progu
Pojawia się co chwila jak zmora!

Hula **bieda** szlachecka naiwniejsza od dziecka:
„**Propinacja**! Wiwat! jak bywało“.
Ona wszystkich upaja — wszystkich oprócz ajwaja
Co z jej schedy już zabrał niemało.

Macierz patrzy i słucha i w płacz gorzki wybucha:
„Daj mi córę zobaczyć choć Boże!“
I szuka jej oczyma — lecz jak nie ma, tak nie ma,
Błazen wróżył — ha! wywróżył może!

A wśród płaczu: śmiech wielki — huk szampańskiej butelki
Doleciały z tąd z owąd jej ucha:
„Tylko Stańczyk na posła“! Macierz dłonie podniosła,
I w rozpaczy uciekła Starucha.

„W posły, tylko Stańczyki!“ wznosiły się okrzyki...
— „Ach jednego choć wpuście warchoła!“
Jam ich błagał i śmiał się... bo sam powiedz mój „Czasie“,
Nie jest że to ballada wesoła?

Djabeł.

Raptularz Stańczyka
z czasów pobytu w Peszcie.

Dnia 8 Lutego. Oburzenie na Tiszę ogromne. Strach co to za nieokrzesany naród ci Węgrzy, żeby stawać w opozycyi przeciw osobie tak mile widzianej w Wiedniu. Po nas to się nie pokaże nigdy. Dla nas taka osoba to byłaby świętością. Dziwi mnie, że mimo to przekładają tych gburowatych Węgrów nad nas pokornych i uległych galicyjańskich Polaków.

Dnia 9 Lutego. W sejmie dzieją się straszne rzeczy. Opozycja pozwala sobie takich nieprzyzwoitych wyrażeń przeciw rządowi i ustawie wojskowej, że zatkałem sobie uszy i demonstracyjnie wyniosłem się z sali, żeby p. Komisarz rządowy nie sądził, że się identyfikuję z tymi warchołami węgierskimi, dziwię się, że Policja dotąd nie zamknęła sejmowego gmachu i posłów rebelantów nie wpakowała do kozy. U nas by im to nie uszło na sucho. Jaśnie Wielmożny Marszałek zawiesiłby w samym początku posiedzenie i wyszedłby z laską marszałkowską tak demonstracyjnie jak to ja uczyniłem, a „Czas" deptałby awanturników co najmniej na pięciu szpaltach.

Dnia 10 Lutego. Zaburzenia na ulicach. Gawiedź wyprawia wstrętne i niesmaczne burdy. — Że dotąd wojsko nie bombarduje Pesztu, że nie wystrzelało co do nogi niesfornych mieszkańców, to mnie dziwi, tego pojąć nie mogę. Ach! Chryste Jezu! żebym to ja, lub który z naszych stał tu na czele rządu — mieliżby oni za swoje.

Dnia 11 Lutego. Rozruchy coraz większe. Opozycja tryumfuje ale nie na długo, bo jak się dowiedziałem dwór zjeżdża do Pesztu. Największe warchoły staną się barankami i ustawa wojskowa przejdzie w cichości.

Dnia 15 Lutego. Horrendum! Rzecz niesłychana, niepojęta. Na włos ustąpić nie chcą. To już przechodzi moje pojęcia, mój rozum galicyjski kompletnie głupieje. Sprzeciwiać się rządowi — to jeszcze daje się wyjątkowo tłómaczyć — i my czasem ośmielamy się palcem w bucie kiwać, szczególniej gdy jesteśmy z daleka od Wiednia — ale w takiej chwili... Chryste Jezu! tego żaden prawowierny galicjanin zrozumieć nie może.

Dnia 16 Lutego. Matko przenajświętsza! jakież to gbury! Gdyby tak naszej partji dano do zrozumienia, że jest życzeniem sfer najwyższych abyśmy się wyrzekli polskości — tobyśmy się i Polski wyrzekli na wieki wieków, a oni ci barbarzyńcy — głupiego paragrafu ustawy wojskowej zmienić nie chcieli, chociaż by tylko przez samą grzeczność. Pokłonili się, to prawda królowi swemu — zawołali w dowód uszanowania i czci narodowej kilka razy elien! — a swoje robią. I żaden grom nie wypadł z jasnego nieba! Jezusie Milatyński! żadna niebieska kanona nie wyrzuciła bomb i granatów aby wytłuc tych buntowników? Wunderbar! Ja nie pojmuję tych względów i łaskawości potęg nadziemskich i ziemskich!

Dnia 18 Lutego. Co dzień bardziej głupieję, patrząc na to co się tutaj dzieje. To my za naszą powiedziałbym uległość lokajską tak mało żądamy i jeszcze nie zawsze bywamy wysłuchani — a oni — w głowie mi się miesza — nic nie rozumiem. — Kilkotysięczny tłum ludu wyprawił wczoraj ogromny demonstracyjny pochód. Czekałem rychło zagrzmią armaty i rozpędzą ten tłum buntowniczy — rychło policja rzuci się na warchołów mit aufgepflanzten bajonetten, ale nic nie widać nic nie słychać. Nareszcie oddycham; widzę, zbliża się Policja, żandarmerja na koniach... no, teraz dadzą im bobu! Zamykam oczy... (ja zawsze zamykam oczy gdy strzelają nawet na Boże ciało) i czekam — a w tej chwili staje mi na myśli Warszawa... Wielopolski — i doznaję w duszy przyjemnej satysfakcji... Czekam... nic — cicho. Z niecierpliwiony otwieram oczy — przecieram je — i w pierwszej chwili zdaje mi się, żem zwarjował. Policja zamiast rzucić się na tłumy — siekać je i masakrować ustawiła się na ich czele i toruje rebelantom drogę przez ulicę. Nie, to już jest coś, czego ani ja ani żaden z naszych pojąć nie zdoła. To coś nienormalnego — coś niesłychanego. To epidemja buntu skoro Policja nawet nią się zaraziła.

Uciekam co tchu z tego Pesztu, żeby i mnie zaraza nie chwyciła. Pest! Pest! zaraza! W imię Ojca i Syna! w nogi! Nie przyznam się nawet tam u nas w Galicji, że tu w czasie owych rebelanckich wybryków byłem — bo partja nasza wziętaby mnie w kwarantannę, a starosta mój gdyby się także dowiedział, gotówby mi dać malam notam — od czego zachowaj mnie Panie!

Doskonały medykament.

— Jak się masz! Kiedy przyjechałeś?

— Wczoraj! Kopę lat nie widzieliśmy się z sobą.

— To prawda. I cóż się z tobą dzieje?

— A nic. — Ożeniłem się...

— Ty? Kiedy?

— Przed rokiem.

— I jesteś szczęśliwy?

— Nad wszelki wyraz!

— Mógłeś to przynajmniej o 30 lat wcześniej uczynić.

— To prawda — ale widzisz dawniej byłem zadowolony; dopiero od paru lat tak mi się życie zaczęło przykrzyć, żem sobie rady dać nie mógł, i wtedy przyszło mi na myśl, żeby się ożenić.

— No?

— I zamiast samobójcą zostałem mężem młodej, powabnej i sangwinicznej kobiety.

— I jesteś zadowolony!

— Ach mówię ci, że to doskonały medykament.

— Nabrałeś znowu chęci do życia.

— To nie — tylko widzę z dniem każdym, że moje pragnienia spełnią się prędko. A cóż ty? Jesteś kawalerem?

— Marcowym!

— Ożeń się — to mówię ci rzecz nadzwyczaj pod wielu względami i przyjemna i rozumna.

— Nie wątpię mój kochany, ale widzisz mnie jeszcze życie się nie przykrzy.

Krakowiaki karnawałowe.

1.

Na strzeleckiej sali raźno tańcowali:
I brzydkie i ładne i duzi i mali.

2.

Hasał ten, co mały i ten co wysoki
Szturchając się wzajem to w plecy to w boki.

3.

Na strzeleckiej sali nierówna posadzka
To też się ślizgała młodzież po niej gracka.

4.

Na strzeleckiej sali wiatry gości chłodzą,
Więc reumatyczni na bal tam nie chodzą.

5.

Na strzeleckiej sali każda familija
Osobnikiem chodzi i drugą omija.

6.

Na strzeleckim balu w jadalni, w bufecie
Podłoga jak w szynku i brudy i śmiecie.

7.

Mimo to panowie bawią się tam wielce
Każdy w swoim kątku i przy swej butelce.

8.

Bawią się weseli, ochotnego ducha
Choć im wiatr po nogach djablo z pola dmucha.

9.

Niechże sobie dmucha od czegóż my strzelce
Nie czujemy wiatru siedząc przy butelce.

10.

Choć posadzka licha, bufet — i tam dalej
Lecz się bawią dobrze na strzeleckiej sali.

Jak i czem zwabić turystów do Krakowa.

Chcąc przyjść w pomoc komisyi zajmującej się upiększaniem naszego miasta, Djabeł proponuje następujące środki w celu zwabienia turystów europejskich do Krakowa:

1. Oddać teatr w entreprizę restauratorowi i urządzić w nim etablissement w rodzaju Ronahera, gdzie się popisywać będą szansonetki, linoskoki, czarnoksiężniki i cudowne dzieci Aradu etc.

2. Urządzić w Akademii Umiejętności stałą wystawę „wielkich uczonych naszych" za biletami.

3. Na podobieństwo walki byków w Hiszpanii i walki kogutów w Anglii zaprowadzić w ogrodzie krakowskim walki dziennikarzy lub walki stronnictw liberałów i stańczyków.

4. Nadpowietrzne schody przy teatrze pod któremi wieczorem słychać westchnienia strażaków i ich najdroższych, nazwać „mostem westchnień“ i ogłosić to jako osobliwość w Bedäkerze.

5. Ogłosić tamże, że w Krakowie można widzieć in natura następujące miasta: **Smoleńsk** niezasmolony **Wenecyją** z bardzo ciekawym obrazem Bucentaura, **Kazimierz** miasto sławne handlem śledzi i wylęgiwaniem niemowląt żydowskich, **Podgórze** z elektrycznem oświetleniem **Florencyję** (dziś Kleparz) sławne sztukami pięknemi, handlem zbożowym i pobytem Marjana Gorzkowskiego, **St. Radom** z ruinami dawnego teatru żydowskiego i menażeryą i **Wesoła**, miejscowość tak nazwana od licznych szpitali i pogrzebów.

Niespodzianka księcia Batenberga.

Gorszą się niektórzy ludzie,
Że Batenberg książe,
Miast z cesarską córką, ślubem
Z aktorką się wiąże.

Ja zaś widzę, że to dzielny
Człowiek z tego księcia,
Że pokazał grzbiet tym, co go
Niechcieli za zięcia.

Gdy mu figlów bismarkowskich
Było już za dosyć,
Wolał łaski sam wyświadczać
Niż się o nie prosić.

Przed teatrem.

— Tatuniu! dziś „Wielka marglownia“, pójdziemy do teatru?

— Pójdziemy — tylko weźcie chusteczki do płaczu.

— Ależ tatku, to przecież komedja.

— Nic nie szkodzi. Teraz ci Francuzi piszą takie smutne komedje, że od przypadku nie zaszkodzi wziąść chusteczki.

Menażerya w Krakowie.

Pan Montenegro aż z Hiszpanii fatygował się, aby mieszkańców Krakowa zapoznać z okazami dzikich i rzadkich zwierząt. Menażerya jego jednak nie cieszy się wielkiem powodzeniem i w osamotnionym lokalu lwy i tygrysy poziewają z nudów a p. Montenegro klnie po hiszpańsku na brak gości. Dopiero jeden z miejscowych wytłomaczył mu, że ten brak ciekawości krakowian pochodzi ztąd, iż my tu mamy naszą własną menażeryę której przepyszne okazy widzieć można codziennie na ulicach, salonach, wieczorach i to gratis a mianowicie:

1) **Małpa pańska.** (Simia aristocratica) ogoniasta i bez ogona, uwija się po salonach i kościołach, żywi się resztkami z pańskiego stołu, naśladuje obyczaje i zwyczaje wielkich panów — w kościele rusza szybko wargami, na balach nogami, lubi plotki, perfumy i cukierki, z łatwością uczy się po francusku.

2) **Lampart salonowy** (Leopardus urbanus) uwija się po salonach i ulicach, żywi się mięsem zwierzęcem i kobiecem, pożycza na weksle u żydów, w obec poskromicielek zwierząt dzikich zachowuje się z dziwną uległością, pozwala ze sobą robić, co się im podoba — ma wstręt do pracy, pociąg do kart — sypia w dzień, w nocy najczęściej wychodzi na żer.

3) **Papuga salonowa,** (Psittacus cubicularius) pochodzi z tego samego gatunku, co **sroka** (corvus pica) **nadwislańska**, opierzenie jaskrawe zmienia kilkanaście razy do roku, lubi podróże, bale i rauty, uczy się z łatwością francuskich słówek, które powtarza bezmyślnie, przepada za błyskotkami, żywi się cukierkami.

4) **Lwica miasteczkowa.** (Leona medicalis) żywi się komplementami i dependentami adwokackimi, grywa pasyjami w labeta i gry hazardowe, chciwa na bale i inne zabawy, strzela oczami jak mitraliesa, jest bardzo żarłoczna.

5) **Hiena pręgowana,** (canis sacerdotalis), żywi się trupami, bo z nich ma znaczne dochody.

6) **Wąż boa,** (constrictor judaicus) okręca ofiarę lichwą i wechslami i dusi ją bez litości. Ukąszenie jego nie jest jadowite.

7) **Tygrys** (felis tiger) rzuca się na ludzi nawet wtedy, gdy nie jest głodny, szarpie sławę bliźnich na strzępy — samcy staczają ze sobą krwawe utarczki po dziennikach i na zgromadzeniach.

8) **Zięba szaradziarz.** (Fringilla flavida tempusioralis). Ptak ten pochodzący z Banialuki, śpiewa raz tylko na tydzień ale wierszem. Jakkolwiek zięba należy u nas do ptaków pospolitych, jednakowo ten z Banialuki tem się odznacza, że improwizując różne zagadkowe banialuki sam je natychmiast rozwiązuje. Z tej przyczyny zowią go także „szaradziarzem.“ W improwizacjach jego nie wiele jest sensu — ale ma własność powolnego ogłupiania słuchających jego improwizacji, w skutek czego ptaki tego gatunku są nadzwyczaj cenione w Rosji i we wszelkich jej filjach.

Mając tak obfitą menażeryę czyż może Kraków być ciekawy na tych kilkanaście okazów, jakie zawiera menażerya p. Montenegro?

Podsłuchane.

— To okropność!

— Co takiego?

— To prześladowanie Polaków na Litwie. Zabraniają po polsku mówić nawet w domu!

— A cóż to ciebie obchodzi — kiedy ty w domu z żoną i dziećmi, zawsze tylko po francusku rozmawiasz.

Wieczna ślizgawka.

Ślizgała się po lodzie
Bo ślizgawka była w modzie,
I on ślizgał się przy pannie
Nieustannie.
Gdy nareszcie się pobrali
Ślizgali się w życiu dalej,
Po nad każdym obowiązkiem
Sztychem wązkim.
I majątek się na prędce
Prześlizgiwał im przez ręce,
Aż o głodzie i o chłodzie
Osiedli dzisiaj na lodzie.

Podziękowania.

1.

Szanownym Panom Doktorowi Konakowi i Doktorowi Pilznerowi za wyleczenie mnie z ciężkiej i niebezpiecznej choroby składam niniejszem serdeczne podziękowanie.

2.

Za liczny udział w wyprowadzeniu zwłok mojej połowicy z handlu delikatesów na miejsce wiecznego spoczynku składam niniejszem serdeczne podziękowanie Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Profesorom i P. T. Publiczności.

Z szacunkiem

Łosoś marynowany.

Extra depesza z Warszawy.

Z dumą dziś podnieśmy nosy,
Zadowoleń puśćmy szmerek,
Zamieściły bowiem „Kłosy“,
Diejatielej russkich szereg.

Polskie „Kłosy“ te w Warszawie,
Chuda krówka Lewenthala,
Dobrej dotąd służąc sprawie,
Portretują już moskala.

Widać knut, co polskość kropi,
Za łagodnem jest narzędziem,
Może szlachta, żydzi, chłopi,
Prawosławni wszyscy będziem.

Wszystko to być może... ale
Lud niewierzy uciśniony,
Czem w istocie są moskale,
Lepiej wie, niż Salomony...

A. Zoj.

Sprostowanie.

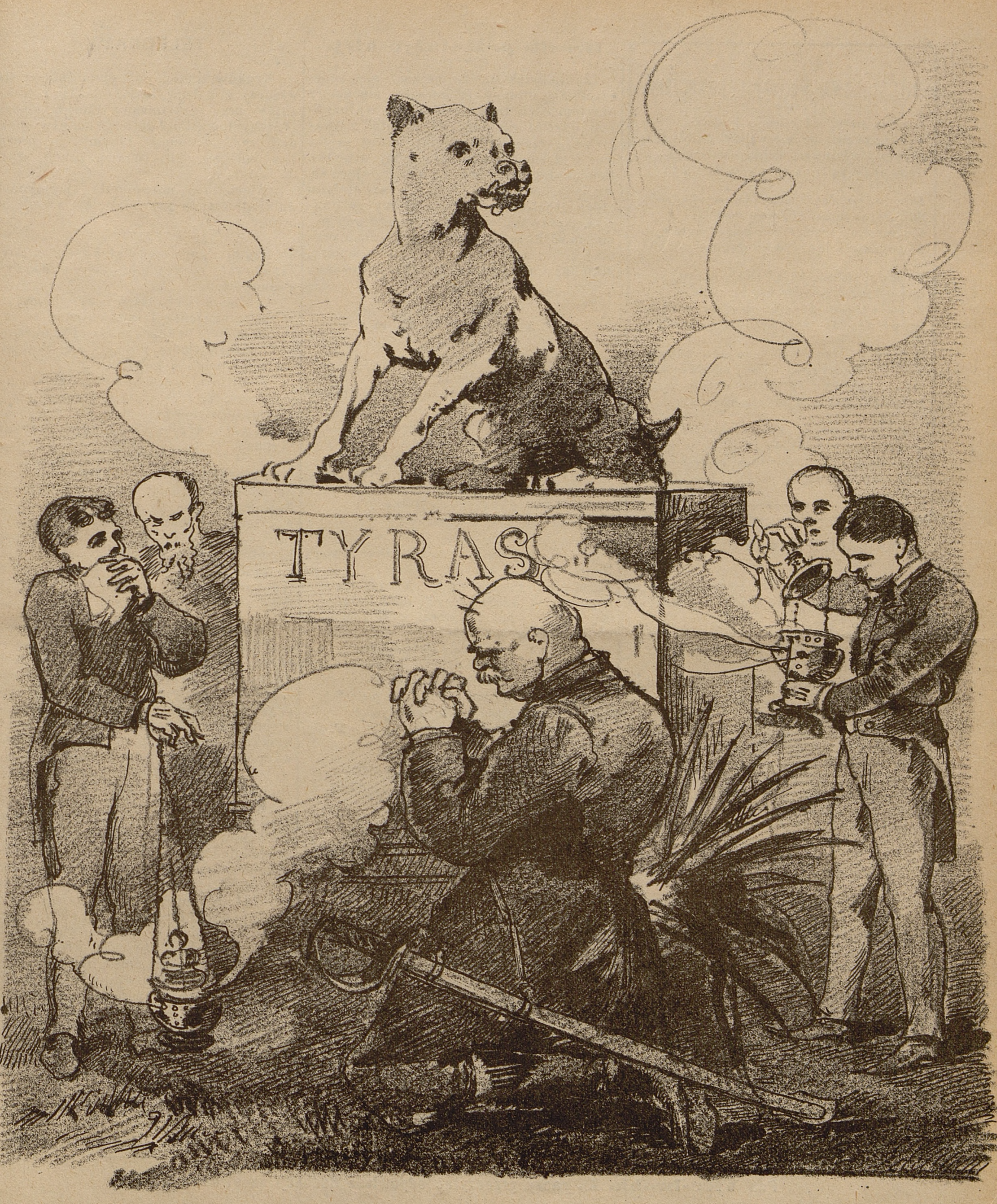
W tytule nowelki zamieszczonej w kilku numerach „Czasu“ zamiast „Gloria“ czytaj „Hic, haec, hoc.“

MARZENIA!



„Przyjdź królestwo twoje!" modlił pan Vaszaty
Z przyjemnością wąchając woń dziegciu i baty.
Oj Czechu! Skórze waszej źle nie życzę wcale,
Lecz warto, by was wzięli choć na rok moskale.

Z POLITYKI!



Powiadają, że smierć Tyrasa II. nastąpiła w skutek apopleksji po przeczytaniu artykułu, który „Hamburger Nachrichten“ o jego panu umieściły.

Więc Bismark smutny nad wyraz
Że z winy gazet zmarł Tyras,
Jękł pod pomnikiem: „Tyrasie!
Ja mścić się będę na prasie.“

CIENIOM

MIECZYSŁAWA Werychy DAROWSKIEGO.

Rycerzu stary, coś mieczem i słowem
W bezgrzesznej sprawie walczył do ostatka,
Z błogosławieństwem idziesz narodowem
Tam, gdzie na Syna święta czeka Matka.

Do stóp Jej idziesz z paciorkiem swych czynów,
Na których dusza Bogu się modliła;
Błogosławiony stań wśród innych Synów
Błogosławioną bądź Twoja mogiła!

Wielka spuścizna, którąś nam zostawił,
Obdzieli serca tych, co Cię tu czcili,
Bo się w niej Matki duch: czem jest — objawił
By wzniecać życie wśród schnących badyli.

Przy twojej trumnie nie było serc chłodu,
Twój anioł przywiódł ku niej miłość bratnią;
Stanęła dziatwa z wszystkich warstw narodu
By zwłoki Twoje uczcić łzą ostatnią.

Cześć Ci i sława Rycerzu nasz czysty!
Kogo czci naród, ten świętym jest w niebie,
Tego duch stróżem jest ziemi ojczystej...
Więc w pośród innych mieć będziem i Ciebie!

Djabeł.

NA BANHOFIE W WARSZAWIE.

— Wielmożny panie zawiadowiec, na co to mi żidki mamy teraz błąkacz sze po stacyi?

— Jakto błąkać?

— Nu, gdzie som polskie napisy?

— Zdjęto je.

— Psiepraszam pana, wolno zapitacz czemu?

— Taki był rozkaz.

— Ny, co to rozkaz... to pan zawiedowca nie wie co to znaczy, co polskich napisów już ferfał?

— No?

— Widzi pan, jak złodziej ukradnie na ten przikład chustkę do nosa, to un najpierw z niej znak wipruje.

ZAGADKA.

Główka piękna — kibić składna
Nózia mała, rączka ładna
Biust Wenery, śliczne oczy
I przepyszny zwój warkoczy.
Nosek zgrabny i maleńki,
A usteczka jak wisieńki
Byle tylko się zaśmiały,
Zdobi pereł szereg cały!
Oczka często podsiniałe
I to jej zmartwienie całe,
Bo się w lustro patrzeć lubi,
Oczkiem wabi — słowem gubi.
Zabaweczka jej jedyna:
Igrać z ogniem jak dziecina.
Kto odgadnie niechaj czmycha...
W pięknem ciele — dusza licha!

M. M.

Benefis p. Kałużyńskiej.

Jakkolwiek nie zajmujemy się benefisami artystów — jakkolwiek nie mamy przyjemności znać osobiście p. Kałużyńską przecież czynimy dziś wyjątek z uwagi na gorące zamiłowanie sceny — talent i niezmordowaną pracę tej artystki. Benefis Jej zasługuje na odróżniające się względy, nie tylko tych co są stałymi gośćmi teatru ale i tych, którzy go omijają. Sprawiedliwą będzie rzeczą gdy publiczność krakowska okaże, że umie oceniać i odznaczać tak pracę wartościową, jako też i uczciwe na chleb zarobkowanie.

ZŁA DOLA.

Przykuty do ziemi nędzy łańcuchem,
Napróżno targasz swe okowy —
I darmo się w górę pniesz śmiałym duchem
Gdzie bogów orszak wyborowy.
Daremnie się wijesz gryząc żelazo
I poszarpane wznosisz dłonie...
Bo świat cię odtrąci z pychy odrazą;
Brzęk twego łańcucha jest jego obrazą —
I w głuchym obszarze utonie
Bolesny twój wykrzyk serdeczny...
Boś nędzy niewolnik wieczny!

I choć w twej duszy gwiazdy złote świecą
Nauki, artyzmu, zapału —
Promienie życia ich blasku nie wzniecą
Lecz zgasną wśród żrących nędz kału!
Gdy cię los ślepy nie ubrał w kamienne
Ozdoby ani w kamienne serce —
Zejdą z twej drogi nadzieje promienne,
Zgasną mar blaski jak rozkosze senne...
I toczyć się zaczną robacze żerce,
Aż wychyliwszy daną'ć żółć do picia
Spytasz: czy życie warte jest życia?

F.

Echa karnawałowe.

1.

— Byłeś pan na balu „Zgody“?

— Ja? A za cóż mnie to pan masz?

— Za rzemieślnika.

— Przepraszam pana, bo ja jestem fryzjerem.

2.

— Wiesz pan co, byłem na balu „Zgody i byłem bardzo mile zadziwiony widząc w naszej klasie rzemieślniczej tyle ludzi roztropnych, przyzwoitych i taktownych. Ja nie znałem naszych mieszczan z tej strony.

— A wiesz pan dla czego? Bo pan znałeś tylko liche wyrodki mieszczańskie, które wstydząc się swego stanu pchają się do klas wyższych, chcąc uchodzić za coś lepszego i stają się celem pośmiewiska przez swoją głupotę, próżność i zarozumiałość. Są to dudki, co się stroją w pawie pióra, bo się własnych wstydzą.

TELEGRAMY.

Kraków. Przed collegium minor stał wczoraj z kolegą major jakiś i wskazując mu zdyzelowany gmach rzecze: „Gdybym wiedział do kogo należy opieka nad tym domem, tobym go prosił, aby mi pozwolił wstawić choć szyby do okien.

Niechajby uniwersytet jagielloński uniknął wstydu przynajmniej przed obcymi.

Rzym. Pomiędzy Watykanem a Rosją zapanowało naprężenie, dotychczasowych stósunków.

Ojciec święty wzruszony lamentami „Czasu“ oświadczył Izwolskiemu, że warunkiem do prowadzenia dalszych układów jest pozostawienie kościoła św. Stanisława przy polskiej koronie.

Prócz tego pewnego dostojnika kościoła polskiego, którego miał mianować kardynałem, uczcił jeszcze większą godnością, nadając mu tytuł: Cantor Dei Capellae Sixtinae.

Petersburg. Car spytał Pobiedenoscewa ilu moskali zginęło w sławnej wyprawie Aszinowa — a gdy tenże dał czesne słowo, że tylko jeden według zwyczaju Kozak — rzekł: Ty durak, Aszinów durak. Kozak durak i Francuzi duraki — ale im przebaczę, bo mnie o to pokornie proszą i obiecują na miejscu walki cerkiew prawosławną wybudować!

Z nieba polskiego: Do sukcesorów ś. p. Dra Chostowskiego. Kto ziemię ojczystą wrogowi sprzedaje jest nikczemnikiem — wyzutym z wszelkiej czci. Z najwyższego rozporządzenia dusza jego skazaną zostaje na wiekuistą hańbę — a imię jego wypisanem będzie w piekieł kloakach prawdziwą asa foetidą. Hańba wam i wszystkim wam podobnym.

Dr. Marcinkowki K. Libelt.

Rzym. Ojciec święty kazał zapytać rządu rosyjskiego, czy pozwoli przesłać Unitom wygnanym z chat rodzinnych i z głodu ginącym w gubernji orenburgskiej, jakie materjalne wsparcie z świętopietrza swego. Rząd rosyjski niespodziewanie odrzekł: a i owszem tylko na ręce nasze. Na zapytanie, Izwolski kręci głową i przesyłać nie radzi. W każdym razie świadczy to jednakże, że masz kochany Djabełku nie zawsze dobre informacje i o wielkoduszności Papieża myślącego o Polakach i o dobroci serc moskiewskich.

Lublin. Moskale, chcąc pokazać światu, że Lublin jest na wskroś moskiewskim, urządzili maskaradę na korzyść swojej dobroczynności. Tłok był tak wielkim, że wszystkich osób z orkiestrą i policyantami, naliczono dziewięćdziesiąt ośm.

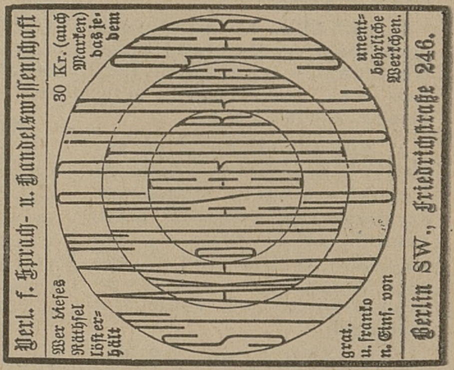
Dziś Lublin posiada 23,443 mieszkańców.

Pan Vice-hrabia L. raczy przeczytać odpowiedź Redakcji na stronicy 7-mej.

Od Redakcji:

Vice-hrabiemu L. Strzeliłeś Pan grubego bąka pisząc do nas z powodu naszego artykuliku z Wystawy sztuk pięknych — że zdejmowanie kapeluszy w miejscach publicznych jest niepraktykowane za granicą — bo najprzód, że nie wszystko co się za granicą dzieje jest godnem baraniego naśladowania — a powtóre, że i tam tak nie jest jak Pan utrzymuje. Przecież teatry, sale koncertowe są miejscami publicznemi a jednak każdy dobrze wychowany widz zdejmuje w nich kapelusz podczas przedstawienia przez uszanowanie dla sztuki. Apteki, pierwszorzędne cukiernie i kawiarnie gdzie kobiety bywają — także używają tego przywileju delikatności a cóż dopiero mówić o balach **publicznych?**

Prawda, że w cukierniach i kawiarniach wiedeńskich i berlińskich usiłują niektórzy żydzi cywilizowani wprowadzać tę „wygodę" — ależ im tego tak bardzo za złe brać nawet nie można — bo oni nie z lekceważenia względów towarzyskich ale z przyzwyczajenia domowego to czynią. Nie przeczymy, że w kapeluszach na głowie wygodniej, ale dla owych względów towarzyskich, często wygodę poświęcić trzeba. Mnie naprzykład w łecie byłoby wygodniej chodzić po ulicy w pantoflach a chodzę w butach. Z resztą proszę pamiętać, że panowie hrabiowie należący do komitetu zajmującego się wystawą sztuk pięknych odgrywają tam nie jako role gospodarzy — a czyż się to zgadza z najprostszemi zasadami grzeczności, żeby gospodarz chodził w kapeluszu — gdy większa część gości z odkrytemi głowami? Co kraj to obyczaj, co w Kamerunie uchodzić może za bardzo przyzwoite u nas musiałoby być przez stróży obyczajności zakazane. Tak panie dobrodzieju. Jeżeli jesteś wyznania mojżeszowego, to uwagi pańskie dają się wytłomaczyć wiedząc że żydzi nakrywają głowy i w synagogach przez uszanowanie dla Boga — jeżeli zaś jesteś chrześcjaninem pomyśl, czy mógłbyś się z nakrytą głową znaleść w kościele, choć przyznaję, że dla niejednego byłoby „wygodniej" modlić się w kapeluszu. W każdym razie nasza uwaga nie ma nic wspólnego z objawami serwilizmu — bo nie mówiliśmy o znalezieniu się przy drzwiczkach powozowych — ale w świątyni sztuki — i w otoczeniu ludzi mających dokładne wyobrażenie o warunkach towarzyskiej grzeczności.



Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny. Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

Dr. JULIUSZ BANDROWSKI, Rynek gł. Nr. 7, tuż obok Szarej kamienicy, ordynuje od 10—1 i od 3—6. Wszystkie operacye na żądanie bezboleśnie przy stosownem znieczuleniu.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuzkie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakłady fotograficzne.

A. SZUBERT, przy ul. Krupniczej Nr. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryskiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z polyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury), jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej.

Ceny umiarkowane.

Magazyny i handle.

WILHELM FENZ, Rynek Nr. 48, wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład

Dalszy ciąg Przewodnika.

papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szlązkie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mezkich.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów mezkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mezkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Pierwsza c. k. uprzyw.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna

odznaczona 2-ma medalami państwowemi zasługi i dypl. honor. EMILA PREYERA, mechanika c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, w Collegium Juridicum. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

LUDWIK TOMASZKIEWICZ koncesyonowany przez c. k. Namiestnictwo Elektrotechnik przy ul. Floryańskiej l. 13 w Krakowie. Podejmuje się zakładania dzwonków elektrycznych, telefonów, mikrofonów i gromochronów, przyjmuje również do reparacyi aparata indukcyjne i wszelkie inne w zakres elektrotechniki wchodzące.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracya

L. BOGUSIEWICZA

w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie poczęwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 5 „DJABŁA“ 1889 r.

(Z pamiętnika starej panny).

Wspomnienia z pięciu karnawałów

przepisał
Em (Nelin) Gordziewicz.
(Dokończenie.)

IV

Po tak smutnych doświadczeniach,
Panna wziąwszy gorzkie leki,
Zapomniała o... marzeniach
I pojęła „cel daleki...“
Że trza sercu nie folgować:
Lecz na... męża zapolować!

A polując na to zważać,
Jaką męża jest posada?
Starszych panów nie obrażać;
Lecz sposobność gdy się nada,
Wszystkich używać forteli,
Bo ci „**starzy...**“ zbyt... nieśmieli!!

Choć z nich który całkiem łysy,
Tańcząc, jakby koza skacze,
Chociaż ma szkaradne rysy,
Już to wszystko nic nie znaczy,
Bo wszak lepiej nad młodnika
...Złapać męża urzędnika!

I czem bardziej trąci trupem,
Skoro lśni kołnierzem złotym,
Tém łatwiejszym będzie łupem...
A po ślubie jakoś potem,
Gdy potrafi go uniańczyć,
Jak mu każe, będzie tańczyć.

Wysłuchawszy te nauki,
Panna wcale w nich pojętna
Rozwinęła wszystkie sztuki,
Raz czuła — znów obojętna —
Osiągnęła skutek prędki
I złapała... dwóch na wędki!!

Lecz, jak się to często zdarza,
Że los miewa swoje gdyby,
Tak i jej kłopot przysparza,
Że dał złapać aż... dwie ryby,
I to grube — bo... fizyka
I starego pułkownika.

Trudny wybór, trudna rada,
Czy cywilny? czy wojskowy?
Który z nich się lepiej nada,
Nałamały sobie głowy
Z matką ciotki przez pół roku,
Dojść nie mogąc... do wyroku!

Gdy tymczasem — oczywista
Panna równo łaski dzieli,
Z pułkownikiem grywa w wista,
To fizyka znów ośmieli,
Wybierając go... w mazurze,
Na co się pułkownik chmurzy.

Dość, że mimo jej sposobu,
Te fawory wciąż niestałe,
Co dzieliła między obu,
Taki wkońcu skutek miały,
Że padł wyrok: „panna pusta“ —
I zrobili, fugas chrusta!!...

V.

Choć, jak ona, „**wszystkie**“ błądzą...
Przyjaciółek swych wybryki...
Jak najostrzej panie sądzą —
I wnet biorą na języki,
Zatem, by ujść gadaniny,
Wyjechała... do rodziny!

Tam zupełnie, w obcem mieście,
Gdzie młodzieży wielki nawał
I nie doszły o niej wieście,
Miała zostać przez karnawał...
I to z tym zamysłem świętym
Wracam tylko... z konkurentem!!

Lecz, że panna, w walce z losem,
Znacznie już się podstarzała,
A więc... zmarszczki... tuż pod nosem
I nad nosem... też dostała,...
Obliczywszy... zestarzenie...
Opuściła... znacznie w cenie.

Zatem w swoim pamiętniku,
(Dowód dla nas oczywisty)
Mówi już... o kolejniku...
Zgadza się na... kancelistę...
Całkiem z sobą będąc szczerze
...Pisze... niechże... kto chce... bierze!!

Słowem, jest dla wszystkich chętna,
Z każdym się wnet przekamarza...
Na zawody swe pamiętna...
Kokietuje bakałarza...
Wzrokiem mówi... bez ustanku:
Zjaw się!... zjaw się!... raz kochanku!!

Ale próżno z drżeniem w sercu,
Tej radosnej chwili czeka,
Próżno marzy o kobiercu... —
Chłopcy od niej... wciąż z daleka...
A w jej sercu żal nurtuje...
Bo już... ciągle... pietruszkuje!!

Tak! daremne jej zachody
I gorące serca męki,
Bo nie wrócą... lata młode...
Nie zabłysną... zgasłe wdzięki...
Tylko w duszy... coraz czarniej...
Że tak młodość... przeszła marnie!!

Uczcie się z tych spełzłych planów;
Z niewczesnego biednej żalu,
Szukać męża, nie wśród tanów...
Nie rozdawać serc na balu....
„**Jedna miłość jest na świecie**“
Gdzie ją znaleźć... wszak wy wiecie!!

Nelin.

Zapewne przez pomyłkę

zamiast do „Czasu“ przywędrowały do nas z różnych stron listy zapytujące: dla czego tylko jacyś wybrani (Herzpinkle) posiadają widoczny przywilej, że rozwiązania szarad przez nich nadesłane bywają drukowane jako najlepsze — gdy innych nazwisk nawet nie podają chociaż ich rozwiązania są trafniejsze i lepsze — że skoro się wzięto tak gorąco do uprawiania w swych szpaltach tego gatunku poezji — to się powinno z należnym taktem postępować. Inne listy zarówno burczące, mieszczą nowe szarady i zagadki. Wybieramy z nich dwie, które o ile nam się zdaje to zagadkowe postępowanie „Czasu“ wyjaśnią nieco.

Zagadka.

Na przodzie dzióbek
Ogonkiem hyc, hyc;
Na główce czubek
A w główce nic!
Wszystko ptak — lub klecieciel wierszy
Co własne zagadki odgaduje pierwszy.

Szarada.

Pierwsze: zjeść chce a **drugie:** pół baby —
Wszystko koncepciarz — lecz koncepciarz słaby,
W tem mu tylko przyznaję dowcip nec plus ultra,
Że z myślących chce zrobić: kury Brama-putra.
Kto odgadnie znaczenie tej krótkiej szaradki,
Z poezyj Rozbickiego dostanie okładki.

List z Nowego Sącza.

Szanowny Panie Djable!

Słyszałam jeszcze wtedy, gdy mnie na wspomnienie twoje żegnać się uczono, że nie taki djabeł straszny jak go malują — owszem, że jest łatwowierny — a taką jakąś skłonność do niewiast czujący, że go pierwsza lepsza babina jak się do niego weźmie tak złapie jak nieprzymierzając starego wróbla na plewy. Tysiące różnych historyjek świadczy o tem — że wspomnę tylko ową, co to djabła na pojedynek wyzwała baba ale przez płot — dawszy mu widły a sama wziąwszy rożen, a dużoby się dało mówić i o awanturze z panią Twardowską w karczmie Rzym, która dotąd stoi przy gościńcu do Gdowa wiodącym — i o wielu innych z których zawsze wychodzi poczciwy nasz polski djabeł na pasku przez płeć piękną prowadzony. Otóż ja myślę sobie, że i teraz jakaś mulier złapała jego djabelską mość, podsunąwszy mu jakiegoś żyda Katza na krytyka postępków katolickiego księdza! I wasza djabelska mość uwierzyła tym kocim miauczeniom a chcąc, żeby w naszym narodzie wszyscy byli świętymi, hajże na lichego księdza. Słusznie by to było — ale gdybyś kochany Djabełku był wtedy w kościele, tobyś wiedział, że wszystko było inaczej niż ci ów Katz napisał. Wierzaj mi, że wszystko ma swoje podstawy — że kościół nic nie czyni dowolnie. Niechno ta niewiasta bo ja wiem, że to babska intryga a nawet miarkuję czyja — niechno zdejmie ona woalkę i wylezie a zobaczysz, że się kurczyć będzie bardziej niż Belzebub w święconej wodzie — a będzie wtedy i wilk syty i baran cały — bo ty choć drapiesz, zawsze jesteś nasz polski djabeł, co nie włazi w kusy fraczek gdy kuso — co prawdy

nie obraża, krzywdy niczyjej nie chce — a odważnie smaga choćby nawet bożków gdy nie tylko sam widzi — ale nawet gdy usłyszy, że grzeszą. Z takim djabłem patryota dojdzie do ładu choćby mu się co i dostało. Katz ci nagadał i oburzyło się twoje serce djabelskie — ale jestem przekonana, że umieścisz równie co ci znowu pisze twoja kochająca cię choć nieznana

panna Maus.

Wiecie co moi państwo, że ta sprawa z ks. Goralikiem zaczyna być ciekawą. Otrzymałem równocześnie listy 3. Jeden z Tarnowa więc nie od Katza, omawiający inny przymiot ks. G. — z którego jednak nie korzystam nie zajmując się wcale prywatnemi cudzemi interesami. Drugi od p. Goralczyka, niezmiennego przyjaciela Djabła, który mocno boleje, że Katz pozwolił sobie nadużyć bezpodstawnie Jego nazwiska, którego jest jedynym właścicielem i żąda sprostowania — a trzeci od panny Maus. Dbając o miłą mi zawsze życzliwość Szanownego p. Goralczyka, zapytałem natychmiast p. Katza dla czego przekręcił nazwisko, a gdy mi odpowiedział, że stało się to tylko z winy złego mówienia po polsku — serdecznie przepraszam w imieniu jego: poszkodowanego naszego przyjaciela.

List p. Maus umieszczamy w całości, ażeby wszem i każdemu z osobna wiedzianem było, że się kierujemy bezstronnością.

Panie Katz, cóż ty na to? Znam cię od tylu lat — bo jeszcze od owych listów o Bajguszu i Pameli. Zawsze mówiłeś prawdę — co mam dziś myśleć? Panna Myszka otwarcie dyskredytuje twój honor koci. Broń się! Arena djabelska otwarta, mniejsza o to kto zginie, byleby prawda na wierzch wyszła.

Djabeł.

Nasze pieniądze.

Pies jest zwierzęciem wiernem —
gdy go sprzedasz komu,
To się z łańcucha zerwie,
i wróci do domu.
Woda Wisły niewierna —
gdy się w morze stoczy,
Już jej więcej nie ujrzą
twoje tęskne oczy.
Tak i nasze pieniądze!
Banknoty to: **pieski,**
Od granic wraca każdy:
zielony — niebieski —
Ale **srebrne i złote,**
to jak **Wisły fale,**
Skoro raz kraj opuszczą
nie wracają wcale.

Z. M.

Co słychać w Warszawie.

Właściwie u nas humorystycznego nic nie słychać. Inspekcya kolei żelaznych zażądała wiadomości ilu jest na drogach urzędników katolików i żydów, czy który posiada nieruchomość i ile wartą, wreszcie jakim jest wiernym poddanym.

A wiecie dlaczego?

Moskiewskie gazety wciąż bębnią za pieniądze, że koleje w Królestwie są w ręku wrogiego moskwie żywiołu...

Zapasowe bataliony są gotowe już do objęcia posad w razie wojny...

Kto wie, może i bez wojny warto będzie wydrzeć chleb tej garstce nadwiślańskich Słowian, gwoli sławetnego pojednania się z przezacnym narodem mongolskim.

* * *

Co chwila naszym pismom każą pisać o niezliczonych tłumach ludu, zebranych w swych parafiach na nabożeństwie za szczęśliwe ocalenie cara.

Niewątpcie o pobożności polskiego chłopa, ale i nie wątpcie o podłości moskala.

Gdy knut i prikazy komisarzy włościańskich nie odnoszą pożądanego skutku, natenczas ogłasza się w „Warszawskim Dniewniku," że w dniu tym a tym, we wsi tej a tej, było tyle ludzi na nabożeństwie dziękczynnem, iż kościół wiernych poddanych pomieścić niemógł.

Tylko, że gadzinowy organ zapomina zawsze dodać: iż w tymże właśnie dniu w danej parafji był odpust.

A wszystko dla mydlenia oczów Europie.

O blago i czelności, gdzież twoje granice?...

* * *

„Sławiańskija Izwiestja" starają się o korespondentów, do działu pt. **Polacy**.

Dotąd podobno już złożyli swe oferty gaspadin Słuczewskij, Riazaniec, Strannik Kostromitinow, Szmakow, Iwanow, Apuchtin(?) i wielu im podobnych chlub naszego miasta i rzeczników polskiego narodu.

Więc zobaczycie jakie to my mamy żądania i chęci!...

* * *

Debiutowała tutaj ulubiona artystka lwowskiej sceny p. Boczkaj z wielkiem powodzeniem. Znawcy powiadają, że góruje ona po nad wszystkie artystki operetki, jakie tutaj są lub bywały. Brak jej tylko przesady teatralnej i zmysłu kaptowania drobnych recenzentów teatralnych.

* * *

Policya urzędownie ogłasza o odebranych rzeczach od złodziei. Niezależnie od tego mieszkańcy miasta Warszawy usilnie proszą świadomych o wskazanie takiego szczęśliwca, który te rzeczy odebrał od policyi.

Dotąd nikt się jeszcze nie zgłosił.

Tymczasem urzędnicy wydziału śledczego rachują czas na złotych chronometrach, zamieniają tombakowe pierścionki na złote i...

I złodzieje są w porządku, policya w porządku, formalność w porządku, tylko w nieporządku sam porządek.

Zresztą wszystko dobrze.

...eska.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1888.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 30 rano — o godz. 2 min. 33 po poł. — o godz. 6 wiecz. — *kurjerski* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 25 rano — o godz. 8 min. 48 wiecz. — *osobowy* o godz. 9 min. 46 przed poł. — o godz. 9 min. 42 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 5 po poł. — o godz. 9 min. 42 wiecz. — *kurjerski* o godz. 8 min. 48 wiecz.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 46 przed poł. — o godz. 5 po poł. — *kurjerski* o godz. 7 min. 25 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 15 rano — *kurjerski* o godz. 7 min. 59 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 46 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski

Do Wiednia: *Osobowy* o godz. 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — o godz. 3 popoł. — *kurjerski* o godz. 6 min. 55 rano — o godz. 9 min. 37 wiecz.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — *kurjerski* o godz. 6 min. 55 rano.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — o godz. 6 min. 30 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.